

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **W “Audycjach Kulturalnych” zaglądamy do Kordegardy, Galerii Narodowego Centrum Kultury, żeby przysłuchać się temu co można zobaczyć na wystawie “Dowód na istnienie świata”. Naszym gościem jest autor prac, które na tej wystawie można oglądać, pan Józef Panfil. Dzień dobry.**

JÓZEF PANFIL: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Jaki to świat jest, którego dowód możemy oglądać w Kordegardzie?**

JÓZEF PANFIL: Są to obrazy inspirowane naturą, przyrodą, architekturą. Zachwyt nad pięknem świata po prostu. Na bieżąco rejestruje potencjalne motywy malarskie, jak gdzieś jadę samochodem, gdzieś spaceruje. Właśnie cały czas patrzę obrazami i ten świat jest dla mnie zbudowany z obrazów. Oczywiście następuje w pewnym momencie jakiś wybór, selekcja, jakieś wykadrowanie motywu i z tego powstają obrazy. Ta wystawa jest tak skonstruowana, że pokazuje dwa różne wątki w mojej twórczości. Są to motywy polskie i motywy południowe i wśród tych polskich bardzo dużą część stanowią pejzaże z moich rodzinnych Smardzewic, gdzie mieszkam. Tym miejscem się od wielu lat posiłkuje jako malarz, więc jest dla mnie bardzo ważne. No a motywy południowe są efektem podróży artystycznych po południu Europy, są tam obrazy z Włoch, z Hiszpanii, z Dalmacji, z Francji, z Grecji, z Wysp Greckich bardzo dużo motywów, jest to taki malarski zapis podróży.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **To taki trochę kontrastowy klimat do tych obrazów o tematyce polskiej, no bo nasz klimat jest inny i nasze kolory są inne.**

JÓZEF PANFIL: To są przeciwieństwa. Tutaj mamy jakieś sfumato, tutaj mamy zgaszone tonacje, taki romantyczny pejzaż polskiej mgiełki, nokturny, a tam przeciwieństwo, więc ja bardzo często odmieniam sobie te klimaty i jak dosyć długo maluje motywy polskie to po pewnym czasie zaczynam tęsknić do tamtych południowych i na zasadzie takiego przeciwieństwa jakieś takie odnowy zmienić nastroje i paletę oczywiście.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Pan przede wszystkim maluje nieduże formaty. Kurator użył takiego porównania do wierszy haiku, które są bardzo krótkie i od razu oddają sedno sprawy.**

JÓZEF PANFIL: No mały format jest pod tym względem bardzo wygodny, ponieważ pozwala w niedługim czasie zabudować niedużą powierzchnię i przy pomocy właściwie nie raz paru gestów, jeżeli się uda to tak zrobić to można w tym obrazie zawrzeć wszystko i przy pomocy jakiejś syntezy powstaje ten obraz bardzo szybko. Chociaż często malarz się skupia na jakichś drobiazgach, które go zachwycą i nie jest w stanie, tak mówię o sobie, nie jest w stanie przeprowadzić to w sposób taki syntetyczny i trochę się rozgaduje, no ale taka jest uroda świata i potrafi wciągnąć i wtedy malarz jest zbyt rozgadany w tym malarstwie, bo widzę, że niektóre moje obrazy są właśnie takie trafione, uderzone, a niektóre są trochę taką literaturą pachnie tam i opowiadaniem. Zawsze dążę do syntezy i chciałbym żeby to zrobić w sposób taki lapidarny, no ale w momencie kiedy jest tam zbyt dużo tych rzeczy, które chciałbym uwiecznić, siłą rzeczy nie ma tam takiej syntezy, tylko jest więcej analizy i więcej drobiazgu, szczegółów.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Uważa się pan w jakiś sposób za spadkobiercę, kontynuatora myśli polskich pejzażystów?

JÓZEF PANFIL: To już wszyscy mnie tak sklasyfikowali i nie mam zamiaru się bronić, dlatego że nie widzę w tym nic złego i ten okres w polskim malarstwie uważam za wspaniały. I jeżeli się pojawiają analogię, a w takim rodzaju malarstwa są nieuniknione, nie widzę w tym nic złego i uważam z kolei, że na tle sztuki współczesnej, która jest jaka jest i różnorodna to wszyscy wiemy, to właśnie te obrazy często są bardziej zaskakujące, innowatorskie, świeże niż jakaś abstrakcja, czy takie działania para plastyczne, jakieś instalacje, bo tego mamy mnóstwo.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale nie zawsze pan tak myślał, bo powiedział pan kiedyś, że na studiach nawet pan się zastanawiał czy tę karierę malarską kontynuować, bo malowało się wtedy zupełnie co innego, a pan zdecydował się jednak na realizm. Czy to było z przekory?

JÓZEF PANFIL: Nie widziałem siebie w takim rodzaju wypowiedzi jaka była preferowana. U mnie na uczelni, wiadomo łódzka szkoła to tradycja awangardowa, Strzemiński i tego rodzaju malarstwo tam rzeczywiście było tym bardziej odstające, ale ja stwierdziłem, że ten świat jest tak frapujący i piękny, że nie widzę innego sposobu przedstawiania go jak przy pomocy tego malarstwa, które uprawiam, takiego tradycyjnego, może w jakiś sposób konserwatywnego, po prostu taka osobowość.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I paradoksalnie na awangardowej uczelni właśnie powrót do tradycji był tą awangardą awangardy.

JÓZEF PANFIL: No właśnie tak w ubiegłym roku była duża moja wystawa w Galeriach Miejskich w Łodzi i to odbyło się w roku awangardy, więc to ktoś tam nawet w prasie napisał, że to jest jakaś swego rodzaju prowokacja, pokazywanie takich obrazów. No ale było około trzystu, czterystu osób na wernisażu, więc wydaje mi się, że ludzie są

zainteresowani takim malarstwem i zwyczajnie potrzebują i bardzo się dobrze czują obcując z takimi obrazami, z taką sztuką.

[PRZERYWNIK DŹWIĘKOWY]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Przyglądając się wystawie “Dowód na istnienie świata” rozmawiam z jej kuratorem, Łukaszem Kossowskim. Dzień dobry.**

ŁUKASZ KOSSOWSKI: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Tekst kuratorski zaczął pan dosyć kontrowersyjnie: “Wiadomo, że malarstwo pejzażowe się skończyło”.**

ŁUKASZ KOSSOWSKI: To oczywiście uogólnienie, pół żartem, pół serio. Nie mniej jeżeli malarstwo pejzażowe traktować jako wyraz konkretnej postawy to chyba stwierdzenie prawdziwe. Tak się dzieje, że w sztuce współczesnej, ten gatunek malarstwa pejzażowego nie jest szczególnie preferowany, jest w zasadzie wyjątkiem z reguły. I jak się wydaje, jest to wyraz pewnej postawy artystycznej, nie przypadku. Generalnie rzecz ujmując odwróceniem się artysty od świata realnego i sądzę, że nie jest to tylko i wyłącznie symptom mody czy tendencji artystycznej, ale zmiany kulturowej. Cała tradycja malarstwa pejzażowego, tego najwspanialszego, poczynając od mniej więcej pierwszej połowy dziewiętnastego wieku, aż do czasów nam współczesnych polega na symbolistycznym traktowaniu natury. Krótko mówiąc natura zawsze przez wielkich pejzażystów była traktowana w sposób transcendentny, była traktowana jako księga do odczytania. Natomiast zanik tego gatunku pejzażowego świadczy przede wszystkim chyba o tym, że pejzaże, a tym samym rzeczywistość malarska, która ten właśnie temat podejmuje nie jest zadana dla artysty współczesnego, który przede wszystkim skupia się na samym sobie. Mówiąc może dość brutalnie, często we własnej istocie, we własnym rozumie, we własnej inteligencji, we własnej kreatywności widzi główne medium poznania świata, czyli przypomina kogoś kto traktuje, mówię o artyście, nie wszystkich tylko niektórych, swoje ciało jak ciało lalki, rozpruwa je, no wysypują się trociny. Ten artysta współczesny siedzi nad tymi trocinami i dalej nic z tego nie rozumie, nie rozumie istnienia ludzkiego, nic. Natomiast to jest ta postawa introwertyczna, czy ta postawa mówiąc w kategoriach moralnych skrajnie egoistyczna, a w kategoriach jeszcze bardziej etycznych niemądra. Natomiast znów wracając do malarza pejzażowego, który kończy się założmy malarstwem Józefa Panfila to jest to postawa, która polega na przyjęciu stosunku do natury przez artystę postawy empatii, postawy wyciszenia. Nie artysta się liczy, ale to co próbuje przekazać ze znaczeń, które płyną z natury. Posługując się może słowami księdza Jana Twardowskiego: “Artysta jest jak tęcza, która sobą nie zajmuje miejsca, jest tylko przekaźnikiem, on się nie liczy”. Dlatego też jego cechą jak myślę jest, albo powinna być skromność. Wydaje mi się, to jest powtarzam wyraz pewnej postawy, bardzo szerokiej postawy w stosunku do natury.

Brak miejsca na pejzaże we współczesnej sztuce, które to miejsce było oczywiście i to w sposób bardzo szeroki, rozległy w sztuce pierwszej połowy dwudziestego wieku, w dziewiętnastym wieku i tak dalej, i tak dalej. Człowiek dialogował z naturą poprzez pejzaż, potem zaczął stawiać przed sobą lustro i zaczął gadać sam ze sobą, a czy z tego wynika coś bardzo głębokiego i mądrego no to już nie mnie oceniać.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Dowodem na to, że jednak jest coś co można malować, to odnosząc się do tytułu wystawy “Dowód na istnienie świata” jest właśnie malarstwo Józefa Panfila. Jaki jest świat widziany jego oczami?

ŁUKASZ KOSSOWSKI: Jego świat jest światem symbolistycznym, to znaczy natura zawsze odsyła do czegoś więcej, do czegoś co jest poza nią. To łatwo dość wyśmiać, czy też polemizować z takim poglądem, bo w zasadzie każdy mniejszy, bardziej realistyczny pejzaż można nazwać pejzażem symbolicznym albo też takim, który jest kierowany na transcendencję, ale jest parę takich symptomów, które pozwalają śledzić ten proces twórczy. Przede wszystkim artysta, który ma taki właśnie stosunek do natury, że tak powiem wyczyszcza pejzaż z ludzkiej obecności. Człowiek w pejzażu malowanym przez niego jest kompletnie niepotrzebny, on wprowadza dramat własnego życia, on jak to się dzisiaj ładnie mówi, staje się narratorem pejzażu, staje się jakby porte parole artysty, który ten pejzaż opowiada. Dlatego też w nim jakoś ta faza istnieje. Tymczasem u Józefa Panfila nie dopatry się pani żadnej sylwetki ludzkiej, czyli co z tego wynika. Artysta zawsze rozmawia z naturą w samotności. Rozmowa to już takie doświadczenie każdemu bliskie w pewnej samotności, w skupieniu, w empatii, z rozmową zasadniczą, poważną, nie plecie się sam ze sobą przed naturą, tylko tak jak na przykład mawiał marzy się przed naturą, a co może w tych czasach zupełnie niepoprawnie modli się przed naturą, to jest twór nieodgadniony, tajemniczy i taką postawę tego typu artysta jak mi się zdaje jak Józef Panfil wobec natury przyjmuje. Człowiek jest nikim ważnym, niepotrzebnym. To jest taki dowód na to, że to nie jest zwykły pejzaż, tylko to jest pejzaż mniej czy bardziej symbolistyczny.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Charakterystycznym dla Józefa Panfila jest niewielki format obrazów. Pan porównuje jego malarstwo do krótkich wierszy haiku.

ŁUKASZ KOSSOWSKI: Haiku jak wszyscy wiedzą, ci którzy zajmują się trochę sztuką, szerzej grafiką i poezją Japonii wiedzą, że ta forma krótkiego wiersza, jeżeli chodzi o proces tworzenia polega na że sam akt twórczy poprzedza moment kontemplacji i wracając do malarstwa Józefa myślę, że rzecz polega na tym, żeby skreślić jak się wydaje w krótkim czasie, błyskawicznie ten wiersz haiku, trzeba poprzedzić to kontemplacją, trzeba poprzedzić to wielką potęgą skupienia, a potem błyskawicznie zanotować te trzy wersy i trafia się często w sedno, w nastrój chwili, w opis przyrody i tak dalej. A w wypadku malarstwa tu ojcem chrzestnym tak traktowanego pejzażu

byłby nasz wielki malarz Jan Stanisławski i jego małe formy malarskie. Ale jak się przyjrzymy tym obrazom sprzed stu lat Stanisławskiego proces twórczy wydaje się taki sam, jest mała tekturka, u tego wielkiego malarza na kolanach i jest wpatrywanie się załóżmy w zmierzch nad jakąś wsią ukraińską, a potem kilkoma dosłownie uderzeniami pędzla zanotowanie wszystkiego. Nastroju, kształtów, powietrza, załóżmy na pierwszym tle jest może mówiąc tak trochę dziwnie niechlujne, to jest nie domalowane, to często pozostawia fragmenty tekturowego podobrazia, nie ważne. To jest błyskawiczne zanotowanie chwili, miłego spotkania z naturą. Na przykład z tym wieczorem ukraińskim. I sądzę, że Józef Panfil podąża dokładnie tą samą drogą, świadomie wybiera małe formaty, żeby mieć możliwość jego szybkiego zapisu, świadomie ogranicza i skalę tematu i skalę barwną. No ja przynajmniej czuję w tym malarstwie właśnie to skupienie, właśnie rozmowę z naturą, bardzo intymną. No i tą postawę, o której już wspomniałem, bo jesteśmy niedaleko kościoła, zanotowanym w wierszu księdza Jana, czyli bycie jak tęcza, która sobą nie zajmuje miejsca. To jest niesamowicie ważna rola artysty, jeżeli jest aż tak skromny, że potrafi taką postawę przyjąć, być jak tęcza.

[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Materiał przygotowała Magdalena Miszewska.**